

Mirosława Puchalska

"Dzienniki", t. 1, 1882-1886, Stefan Żeromski, tekst edycji opracowali Wacław Borowy i Stanisław Adamczewski, przedmowa Andrzeja Wasilewskiego, przypisy Jerzego Kądzieni... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/2, 644-654

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sprawa Starowolskich pozwala jednocześnie stwierdzić, jak silnie ciążył na Lamie autorytet obyczajowości i ideologii feudalnej. Przy całej niechęci do Elwiry nie zdobywa się przecież pisarz na jednoznaczne potępienie tej postaci. Niemal całkowicie uchronił się przed krytyką pisarską rotmistrz Starowolski, w którym Lam upatrywał reprezentanta tradycji narodowo-wyzwoleńczych, ale który jest jednocześnie rzecznikiem szlacheckiego wariantu tych tradycji. Nieprzewyciężony do końca szacunek dla autorytetów feudalnych przejawia się zresztą i w bezpośrednich wypowiedziach autora. Zwróćmy uwagę, jak przy całym swym wolnomyślicielstwie broni się Lam przed materialistyczną psychologią (s. 258), jak wypowiadając program swobód demokratycznych i równości stanowej równocześnie protestuje przeciwko emancypacji kobiet (s. 37). Problemami tymi nie zajął się Frybes w swym wstępie, ale nie popełnił chyba przez to poważniejszej omyłki; o obiektywnej wymowie *Głów do pozłoty* decyduje przede wszystkim ich głęboki krytycyzm społeczny. Wskazane tu ograniczenia, jakie Lam odziedziczył w spadku po ideologii feudalnej, pociągają za sobą niewielkie tylko konsekwencje w utworze.

W ogóle wypowiedziane powyżej uwagi ograniczają się jedynie do propozycji pewnych korektur i uzupełnień. Podstawowy zrąb rozważań Frybesa jest w całej pełni nowatorski i słuszny. Jest wielką zasługą komentatora, że już teraz, na wstępnym zaledwie etapie badań, potrafił ukazać wielkość i realizm powieści Lama. Dalsze prace nad twórczością autora *Głów do pozłoty* powinny pójść w kierunku rozwinięcia i kontynuacji poglądów zawartych w recenzowanym wstępie.

Zbigniew Żabicki

Stefan Żeromski, *DZIENNIKI*. T. 1. 1882—1886. [Tekst edycji opracowali Wacław Borowy i Stanisław Adamczewski]. Przedmowa Andrzeja Wasilewskiego. Przypisy Jerzego Kądzieli. (Warszawa) 1953. „Czytelnik“, s. 562, 2 nlb., 34 ilustracje. Z prac Instytutu Badań Literackich, Zakład Historii Literatury Polskiej XX Wieku, pod kierownictwem Ewy Korzeniewskiej.

Opublikowanie pierwszej części pamiętników Żeromskiego stało się wydarzeniem kulturalnym o wielostronnym znaczeniu. Łatwo to dostrzec, gdy zadamy sobie trud prześledzenia licznych — jak na tak krótki okres po udostępnieniu dzieła — wypadków odwoływania się do tekstu *Dzienników*. Trzeba wtedy sięgnąć nie tylko do prac naukowo-literackich, ale i do esejów historycznych ogłaszanych na łamach popularnych czasopism, a nawet do współczesnej felietonistyki. Zarówno bogactwo problemów odzwierciedlonych w tej szerokiej recepcji, jak też fakt, że wypowiedź niniejsza jest nie pierwszym, lecz którymś z kolei głosem krytycznym o *Dziennikach*, powodują konieczność ograniczenia się na tym miejscu do spraw interesujących bezpośrednio historię literatury, ściślej zaś — do sprawy znaczenia i roli *Dzienników* w badaniach nad twórczością ich autora.

Trzeba będzie przy tym ograniczyć się ze względów zrozumiałych do materiału zawartego w pierwszej części (czyli w pierwszych pięciu tomikach), jakkolwiek przedmowa Wasilewskiego, charakteryzująca całość dzieła, pozwala na pewne antycypacje. *Nota bene* zalety tej przedmowy, będącej dosłownym

niemal przedrukiem studium włączonego do tomu zbiorowego *Stefan Żeromski*, trafnie już ocenił w jednym z numerów *Pamiętnika Literackiego*¹ August Grodzicki, toteż nie będzie ona tu poddawana szczegółowszej ocenie, niektóre jej tezy zostaną potraktowane częściowo polemicznie na marginesie zasadniczych rozważań. Natomiast oprawę edytorską publikacji wypadnie uwzględnić obszerniej.

1

Trudno byłoby uświadomić sobie wartość historycznoliteracką *Dzienników* bez pobieżnego chociażby wglądu w aktualny stan prac nad Żeromskim. Tylko z pozoru paradoksalne jest bowiem pytanie, czy dane odkrycie nowego materiału, nowych faktów przychodzi we właściwą porę. Przegląd bieżących badań nad twórczością Żeromskiego dobitnie wskazuje, jak szczęśliwym dla tych badań trafem — a może inaczej: jak rozumną inicjatywą wydawców jest publikowanie *Dzienników* właśnie teraz, gdy po wstępnych bojach z nauką burżuazyjną i po ustaleniu pierwszego zarysu interpretacyjnego literaturoznawstwo nasze rozpoczyna wieloletnie, żmudne, szczegółowe przygotowania do pełnej naukowej monografii twórcy *Przedwiośnia*.

Wzmiankowany już zbiorowy tom rozpraw IBL stworzył perspektywę ściślejszych uogólnień, które mogą być dokonywane w dalszych pracach nad Żeromskim. Zawarte tam surowe, uważne analizy, bez względu na swe już dziś widoczne braki i niedociągnięcia, stanowią stosowną miarę do przeprowadzenia odpowiedzialnej naukowo selekcji zagadnień, do skupienia obecnie uwagi na tym, co w twórczości Żeromskiego jest najistotniejsze i co tego pisarza najbardziej do nas zbliża. Niewątpliwie jednak nie jesteśmy jeszcze gotowi do konstruktywnego przekroczenia granic interpretacyjnych owego tomu, i to z dwóch, dość wyraźnie zarysowujących się przyczyn.

Pierwszą jest niedostateczne przygotowanie metodologiczne. Przełom na tym polu jest w naszej nauce procesem, któremu daleko jeszcze do końca. Stopień zaawansowania badań szczegółowych, jaki przyniosła wspomniana książka IBL, otwiera już możliwości rozwiązywania wielu ważnych dla specyfiki twórczości Żeromskiego zadań teoretycznych i metodologicznych (w znacznej mierze z tych właśnie przemyśleń i doświadczeń powstały przecież szkice teoretyczne Markiewicza). Ale dorastać do nowego ujęcia pisarstwa Żeromskiego musimy poprzez Rok Odrodzenia, Rok Mickiewiczowski, poprzez trudną sprawę Fredry czy Sienkiewicza, poprzez dyskusje o realizmie. Miernikiem nowych ocen staje się przewartościowanie literatury drugiej poł. XIX w., odkrycie Białobłockiego, studia nad nurtem rewolucyjnym międzywojennego dwudziestolecia. Doniosłym wreszcie zagadnieniem jest przyswajanie przez nas osiągnięć metodycznych monografistyki nowego typu, realizowanych przez naukę radziecką (Błągaj, Wołkow i in.).

Drugą sprawą, od której bezpośrednio zależy praca nad wolną od hipotez i uproszczeń monografią o Żeromskim, jest konieczność kontynuowania, a niekiedy i rozpoczęcia studiów analitycznych nad poszczególnymi przynależnymi tu problemami, podbudowywania ich szeroką dokumentacją, gromadzenia materiałów pomocniczych. Już dzisiaj dysponujemy wieloma niezbę-

¹ *Pamiętnik Literacki*, XLIII, 1952, z. 3—4, s. 1216—1226.

nymi opracowaniami źródłowymi. Przede wszystkim dokładniej niż przed kilkoma laty przeorany jest grunt historyczny epoki, w której tworzył Żeromski, i epok stanowiących tematykę historycznego cyklu jego utworów. Ponadto posuwają się naprzód badania nad zespołem zjawisk wchodzących w kontekst literacki jego pisarstwa: badania nad innymi wielkimi twórcami okresu oraz nad czasopiśmiennictwem (aczkolwiek nie ma jeszcze wystarczających materiałów neofilologicznych, dotyczących literatur obcych). Publikowane są — poczynając od listów Juliana Marchlewskiego — wypowiedzi o Żeromskim pióra pierwszych reprezentantów krytyki marksistowskiej. Z prac edytorskich obok *Dzienników* przygotowuje się wydanie korespondencji pisarza². Rozpoczęte są studia bio- i bibliograficzne. Wreszcie kontynuowana jest częściowo, w szkicach Henryka Markiewicza, praca historycznoliteracka. (Nie miejsce tu na wspomnienie prowadzonej z wielkim rozmachem przez wydawnictwa działalności popularyzatorskiej). Jednakże większa część zadań, z których każde byłoby godne osobnej książki, czeka jeszcze na badaczy. Uwagi interpretatora wymagają *iuvenilia*, *Szyfowe prace*, *Wierna rzeka*, *Uroda życia*, *Wiatr od morza*, *Uciekła mi przepióreczka...* Brak szerszego filologicznego oświetlenia pracy Żeromskiego nad rękopisami. Nie ruszone są w końcu sprawy jego poetyki, jego nowatorstwa artystycznego (nie kusząc się o postulowanie gigantycznej pracy słownikarskiej, można by jednak wskazać zupełnie realne szanse przeprowadzenia wycinkowych analiz stylu czy kompozycji).

2

Na tym tle możemy uznać *Dzienniki* za szczególnie wartościowy rodzaj dokumentu i za niezmiernie interesującą okazję rozstrzygnięcia doniosłych problemów metodologicznych.

Typ pamiętnika reprezentowany przez *Dzienniki* — wart osobnej karty w historii naszego pamiętnikarstwa — to rzadkie połączenie *journal intime* z pisarskim notatnikiem. Historia literatury niekiedy uzyskuje cenne zwierzenia pisarzy. Nie często jednak zdarza się, aby dziennik pisarza zawierał obok problematyki ściśle artystycznej tak szczery, bezpośredni i bogaty obraz psychiki swego autora i tak wiele odnotowanych na gorąco szczegółów jego codziennego życia, jak to jest u Żeromskiego.

Wyjątkową wartość tego gatunku pamiętnikarskiego dla badań na ich zaawansowanym etapie podnosi w danym wypadku fakt, że *Dzienniki* dotyczą wczesnego okresu życia pisarza. Godne bowiem uwagi jest nie tylko to, że przynoszą nam one wiedzę o okresie najmniej znanym, a najbardziej zafałszowanym przez krytykę reakcyjną. Gdyby te same wspomnienia spisał Żeromski po latach, dzieło miałyby z pewnością walory, których *Dzienniki* nie posiadają; szczególność tego pamiętnika polega jednak na tym, że w sposób bezpośredni ukazuje trudne do uchwycenia zjawisko narodzin talentu, wa-

² Warto tu przypomnieć, że sam Żeromski znaczenie jej bardzo cenił. W roku 1892 pisał do narzeczonej: „dziennik zarzucony czy zdegradowany do rzędu notesu, gdzie się zapisuje »winien« albo »wydał« — i rolę jego w funkcjonowaniu artystyczno-podróżniczo-recenzyjnym zastępują listy“. Zob. S. P i o ł u n - N o y s z e w s k i, *Stefan Żeromski*, Warszawa 1928, s. 235.

runki jego rozwoju, że przez swą dokumentarność jest rzeczywistym, nieskłamany psychologizyczną fikcją „portretem artysty z czasów młodości“.

Dzięki swemu specyficznemu charakterowi *Dzienniki* narzucają się naszej uwadze przede wszystkim jako źródło biograficzne. Ale ani do tej roli się nie ograniczają, ani też nie chodzi tu o ciasne rozumienie biografii, do jakiego przyzwyczała nas tradycyjna nauka o literaturze. Wielokrotnie podkreślano już, że nowatorskie ujęcie badań biograficznych, którego wzorce znajdujemy w takich pracach, jak rzecz Makaszyna o Szczedrinie, różni się od biografistyki burżuazyjnej zasadniczą odmiennością podstaw metodologicznych (materialistyczne rozumienie procesu twórczego, a w związku z tym psychiki i działalności życiowej pisarza). Nie dość często jednak mówi się o ważnej konsekwencji tego faktu: o niezmiernym poszerzeniu terenu badań. Oznacza ona nie tylko to, że krytyk-marksista nie traktuje relacji odautorskich jako wyłącznego źródła swoich informacji. Oznacza również i to, że widzi on w takiej relacji o wiele bogatsze możliwości interpretacyjne niż te, które dawniej realizowano. Nie poprzestaje bowiem, jak przedstawiciele psychologizmu w badaniach, na dostrzeżeniu subiektywnego sensu pisarskich ocen własnego życia. Nie poprzestaje też, jak przedstawiciele wulgarne socjologizmu, na sporządzeniu suchego zestawu danych kwalifikujących się do ankiety personalnej. Śledząc związki twórcy z losem społecznym narodu marksistowski historyk literatury może wskazać w materiałach biograficznych na fakty, które nie ograniczają się do ilustrowania przemian ideowych pisarza, ale które, jako zespół jego obserwacji życiowych, doznań emocjonalnych, wrażeń estetycznych, zatem — całokształtu stosunku do walk literackich epoki, stanowią determinanty jego dynamiki twórczej. Takie potraktowanie dokumentu autobiograficznego przy właściwej hierarchizacji zagadnień nie pomija sprawy zasadniczej — wydobycia społecznych wyznaczników pisarskiego realizmu, a równocześnie może ukazać indywidualność każdego wielkiego twórcy, elementy jego oryginalności artystycznej, barwę jego talentu.

W sytuacji, gdy te ostatnie właśnie problemy twórczości Żeromskiego najpilniej domagają się uwydatnienia, powinniśmy w pełni docenić i merytoryczną i metodologiczną wagę materiału zawartego w *Dziennikach*.

Jak już wyżej wspomniano, uderzają one przede wszystkim obfitością realiów z życia młodego Żeromskiego, zapisywanych tak skrętnie, że z łatwością dałoby się na ich podstawie sporządzić szczegółowe kalendarium obejmujące opis spędzonych przezeń dni, a nawet godzin. Nie negując znaczenia opracowań tego typu³, należy wszakże podkreślić ich bardzo ograniczoną, wstępno-przygotowawczą funkcję. Ustalenie prawdziwych faktów nie zmniejsza bowiem niebezpieczeństwa perfidnego wykorzystywania ich przez reakcyjną biografistykę. Właśnie w wypadku Żeromskiego mieliśmy przez długie lata do czynienia z tak preparowanym życiorysem. *Dzienniki*, jako zbiór argumentów dla odkłamania tego życiorysu, zostały już dostatecznie zanalizowane w przedmowie i komentarzach edycji oraz w niektórych recenzjach; szczegółów więc powtarzać tu nie trzeba. Warto natomiast dodać, że faktograficzna

³ Skrajnym przykładem takiego kalendarium, pieczołowicie zestawionego i drobiazgowego ze względu na bogactwo materiałów, jest Н. Гусева, *Летопись жизни и творчества Л. Н. Толстого*. Москва—Ленинград 1936.

zawartość pamiętnika może posłużyć nie tylko do obalenia — jak to już uczyniono — urojonych legend krytyki endeckiej czy piłsudczykowskiej, ale również i do pełnego oświetlenia faktów znanych częściowo, mgliście lub w izolacji od zmieniającego perspektywę widzenia kontekstu innych wydarzeń. Więcej: to, że fakty te występują w *Dziennikach* w całokształcie odnotowanych dążeń ideowych, dyrektyw moralnych i szczerych wyznań ich autora, hierarchizuje je nam odmiennie niż ściśle nieraz od strony czysto formalnej wspomnienia jego kieleckich przyjaciół, i tym podobne, dotychczas dostępne dokumenty. Wreszcie konfrontacja tego zespołu realiów z dziełami pisarza, o które przecież w ostatecznym rachunku chodzi, także modyfikuje nasz stosunek. Pośrednie dowody na to znajdziemy przeglądając wybrane problemy ideologiczne i estetyczne, poprzez które widziany Żeromski-bohater *Dzienników* pozwoli nam lepiej rozumieć Żeromskiego — narodowego twórcę naszej literatury.

3

Ideologia młodego Żeromskiego, określająca granice rozumienia przez niego procesu historycznego, przede wszystkim więc determinująca jego start jako realisty — ukazuje w świetle dokładniejszej lektury *Dzienników* oblicze dość skomplikowane. Jak to już dostrzegł Andrzej Wasilewski, ulega ona pewnej ewolucji w latach 1887—1888, gdy Żeromski zaangażuje się na dobre w działalność społeczno-oświatowej warszawskiej studenterii; kryzys złudzeń ideologicznych uwyraźni się w latach 1889—1890, w okresie sandomierskich kondycji — dających okazję do uważnej obserwacji stosunków na wsi. Jednakże przedmowa nie dość jasno wyodrębnia różnice jakościowe między tymi poszczególnymi etapami rozwoju świadomości pisarza.

Z niewątpliwą słusnością wydobyte zostały zasadnicze problemy okresu kieleckiego: stosunek Żeromskiego do kleru i religii, do pozytywizmu oraz do tradycji rewolucji szlacheckiej. Z monografii Piółun-Noyszewskiego i Adamczewskiego zapamiętaliśmy kieleckiego gimnazjalistę jako szczególnie pobożnego młodzianka. Po lekturze *Dzienników* wspominamy gorące dysputy młodego Stefana z przyjaciółmi nad tekstami Woltera, Renana, polskich liberaltynów XVIII w.; wspominamy jego utarczki ze szkolnym kanonikiem i ostre słowa pod adresem Watykanu czy instytucji kościoła. Widzimy równocześnie, że to, co łączy autora pamiętnika z wolnomyślnym Bemem, nie przeszkadza mu już wówczas buntować się przeciwko ograniczoności i przyziemności liberalno-mieszczańskiego programu życiowego uwielbianego profesora. Żywa pamięć demokratycznych ruchów społecznych i narodowo-wyzwoleńczych przeszłości wpływa u ówczesnego Żeromskiego właśnie, i przede wszystkim, z podziwu i czci dla głębokiej ideowości, ofiarności społecznej i bohaterstwa ich przywódców. W kieleckiej samotności, otoczony kołtunierią prowincjonalną, zdany na przypadkowe lektury, pozostając z dala od głównego nurtu walki i nie znając proletariatu, a tym mniej socjalizmu naukowego — Żeromski nie jest jeszcze w stanie dostrzec granic postępowości szlacheckich rewolucjonistów. I dlatego wydaje się nieporozumieniem nazywanie go już wówczas — jak to czyni przedmowa — „drobnoszlacheckim radykałem“. Łatwo dostrzegalne sprzeczności sformułowań mają w pierwszych tomach *Dzienników* inny nieco

charakter niż oznaki wahań wewnętrznych pisarza w okresie późniejszym; początkowo świadczą one po prostu o młodszej niedojrzałości intelektualnej, o dyskusyjnym stadium światopoglądu, o tym, że młody Żeromski dość długo — bo jeszcze właściwie i w pierwszych latach warszawskich — pozostawał w zupełnej mgławicy ideologicznej, stosując do siebie z właściwą sobie „pryncypialnością“ określenia, przy których dzisiaj powinniśmy postawić co najmniej cudzysłowy.

Ze szczegółową i uargumentowaną oceną późniejszych perypetii ideowych Żeromskiego trzeba poczekać do czasu opublikowania dalszych części *Dzienników*. Jednakże już dziś można powiedzieć, że interpretacja lat 1887—1890 wywołuje innego typu trudności. Wasilewski wprowadził nas w sedno problematyki, ukazując nacisk burżuazyjnych ideologii na pisarza, opisując taktykę klas panujących, które potrafiły wykorzystywać dla swych celów hasła postępu i niepodległości. Ale i tu określenia „utopijny solidaryzm“, „radikalizm drobnoszlachecki“, „kompleks nacjonalistyczny“ nie wydają się w stosunku do Żeromskiego w pełni adekwatne. Tylko bowiem sprowadzenie jego obciążeń ideologicznych do właściwych wymiarów i wskazanie na te jego poglądy, które współgrały obiektywnie z ideami i dążeniami podstawowych mas narodu — może nas doprowadzić do zrozumienia genezy postępowych treści jego pisarstwa. Próbę tego typu analizy daje Wasilewski wówczas, gdy mówi o ideologii autora *Zapomnienia*, że zawsze tkwił w niej „cierń proletariackiej prawdy i on to nie dawał spokoju sumieniu, on nie pozwalał ufać sprawiedliwości własnych, klasowych rozwiązań“ (s. 37). Późniejsze tomy *Dzienników* dostarczą bogatych na to dowodów, bogatszych niż te, które zaprezentowała już przedmowa. Nawet bowiem wtedy, kiedy swój zapał dla „oświaty ludu“ wykorzystywał Żeromski w ramach „kółkowej“ działalności Zetu, i nawet wtedy, gdy marzenia o wyzwoleniu ojczyzny rozwijał na zebraniach gloryfikujących broszurę Jeża, bliżej się wiązał z energią rewolucyjną i patriotyzmem mas niż z ludomanią i burżuazyjną drogą do niepodległości.

4

Pełne oświetlenie źródeł dynamiki twórczej Żeromskiego dają jednak nie tylko jego mniej lub bardziej wyraźnie wypowiedziane w *Dziennikach* zapartywania na główne konflikty epoki, jego bezpośredni udział w walkach ideologicznych. Do źródeł tych prowadzi w równym stopniu (nie dość zresztą wyeksponowane w przedmowie) bogactwo zebranej wiedzy o życiu, głębia doświadczeń społecznych, które — wtopione później w zawartość treściową dzieł pisarza — nabrały wymowy mobilizującej myśli i uczucia szerokich rzesz czytelników.

Oczywiście łatwo nam dostrzec, że dojrzewanie osobowości autora *Dzienników* odbywało się równomiernie z poszerzaniem się jego horyzontów poznawczych. Dopiero przedstawiając ponury obraz na pół feudalnego, na pół kapitalistycznego wyzysku chłopa na wsi oleśnickiej, ukazuje on z precyzją intelektualną, a zarazem z sugestywną lapidarnością stylu portret obszarnika, który „klnie tylko po polsku, bo polskie chamy po francusku nie umieją, trenuje

konie na sposób angielski, a myśli na sposób papieski“ (s. 27). Dopiero przeżywszy szmat czasu jako korepetytor warszawski, potrafi Żeromski, dając w roku 1887 wspaniałą rysunek swoich „chlebodawców“, celnie określić ich jednym zdaniem: „...to bankierzy. Potworny gatunek“⁴.

Ale już w pierwszej części *Dzienników* znajdujemy pamiętne obrazy i wnikliwe obserwacje istotnych stron rzeczywistości. Opis klucza folwarków Sieradowice jest tu bardzo reprezentatywny: wrażliwość społeczna każe Żeromskiemu nie poprzestawać na naiwnych początkowo zachwytach nad „wsią z konwencjonalnym dworem, strzyżonym parkiem“ (s. 285) — wdzierają się tu wrażenia z wypłaty robotnikom folwarcznym, wdziera się poprzez przejmujący opis szlamowania stawu w Podchelmiu prawda o ich nędzy i poniżeniu. Do szczególnie ważkich doświadczeń młodego Żeromskiego należy też odwiedzona w *Dziennikach* atmosfera szkoły, napiętnowanej Apuchtinowskim uciskiem, atmosfera patriotycznego oporu młodzieży. Walka o recytację *Maratonu*, opisana z siłą osobistego przeżycia, urasta w naszych oczach do roli wielkiej metafory. Wreszcie całość obrazu prowincji, chwytający typowe jej cechy, przekracza z całą pewnością granice pamiętnikarskiej informacji i zbliża się do tych syntetycznych ujęć, z jakich pamiętamy Klerykowy, Obrzydłówki i Łżawce.

Na długo więc przed ogłoszeniem *Opowiadań* Żeromski umiał już często prawdziwie pokazać to życie, w którym uczestniczył. I jeśli niejedną raz w dalszych tomach *Dzienników* dostrzegł logikę toczącej się walki klasowej, jeśli przełamując swe inteligentnie ograniczenia mógł oddawać sprawiedliwość kierowanym przez ideę marksistowską dążeniom rewolucyjnym proletariatu — to przede wszystkim dlatego, że los osobisty zbliżał go do pozycji tych, którzy „nie mają do stracenia nic prócz kajdan“. Naiwnie jeszcze formułując, ale z dużą świadomością istoty sprawy, pisał o tym już 21 lipca 1885 r.: „Wyobrażam sobie opiekunów, którzy zmusiliby mię za ładne ubranie i życie wykwinne spreniewoczyć się moim ideom! Z moją nędzą jestem wolny, z moją niepewnością, czy pojutrze nie umrę z głodu — nie zazdroszczę nikomu“ (s. 297). I przed *Dziennikami* wiedzieliśmy o niezwykle ciężkich warunkach materialnych młodego Żeromskiego, ale dopiero te i tym podobne słowa, potwierdzone wstrząsającą wymową głodowych wspomnień i godzin spędzanych na rachowaniu groszowych długów, nadają sens temu faktowi. Sens, oczywiście, źródeł pisarskiego realizmu. Sens ukonkretnienia prawdy, że tylko ze stanowiska tego rozbitka szlacheckiego, który zeszedł „do najniższego pokładu życia“, mógł Żeromski ukazać takie zjawiska, jak tragizm postaci Dominika Cedzyny.

Pisarz, do którego rzeczywistość najsilniej przemówiła, potrafił narzucić sobie odpowiedzialność wobec świata. Już u młodzieńczego autora *Dzienników* znajdujemy niezwykłą świadomość pisarskiego powołania i dążenie do podporządkowania przyszłej twórczości najbardziej żywotnym interesom społecznym i narodowym. Napisze on wkrótce: „O co mnie głównie chodzi w powieści? O wynalezienie »głównego prądu«“⁵. Przykład właściwego rozumienia

⁴ Rkps *Dzienników*, t. 6/IX, z 20 II 1887.

⁵ Rkps *Dzienników*, t. 6/IX, z 22 I 1887.

zadań twórcy narodowego ujrzy w Mickiewiczu, mówiąc o nim w swym studenckim odczycie: „W naszych warunkach pieśń być musi. Pieśnią nam serce tego, co »cierpiał za miliony«, bo »milion się nazywał«⁶. Daleko, doprawdy, tej dumnej motywacji zamiarów twórczych od bzdurnych prób ujmowania pisarstwa Żeromskiego jako swego rodzaju psychoterapii na „żądę wszystkości“. Wysoka ideowość i szlachetność jego postawy życiowej, uczciwość i odwaga wobec siebie i ludzi jest czymś szczególnie w *Dziennikach* ujmującym. I wydaje się, że te cechy jego ludzkiej osobowości stwarzają również swoisty kontekst zachodzących w nim procesów ideologicznych.

Nie były one w każdym razie bez wpływu na losy jego twórczości. Z całą świadomością poświęcił swemu pisarstwu szanse jakiegokolwiek lepszej kariery zawodowej. Z całą wielkodusznością poświęcił mu też urodę swego życia. Każde bezpośrednie doznanie, nie szczędząc najcenniejszych, przetwarzał z uporem i pasją w materiał literacki. „Tyle zostanie... — napisał o swej miłości do Heleny — z szalonego, chorobliwego uczucia: temat na powieść...“ (s. 389). Tym, co najwięcej wywoływało w nim cierpień i radości — był trud tworzenia.

5

Problematyka ściśle artystyczna *Dzienników* obejmuje świadomie gromadzone przez ich autora motywy i „wzorki“ do przyszłych utworów, zawiera informacje o jego najwcześniejszych próbach poetyckich, odsłania jego pracę nad stylem. Przede wszystkim jednak zapoznaje nas z jego kulturą literacką.

Dzienniki, jako notatnik lektur Żeromskiego, dostarczają znakomitego materiału do zbadania jego poglądów estetycznych, jego poetyki normatywnej, stwarzają realny grunt do poszukiwań komparatystycznych⁷, pozwalają określić stopień udziału pisarza we współczesnym mu życiu kulturalnym, wreszcie — umieścić go wyraźniej na tle ciągu rozwojowego naszej tradycji literackiej. W konkretnym wypadku Żeromskiego znaczenie jego lektur jest szczególnie duże: w zatęchłej atmosferze prowincji właśnie „książki zbójckie“ bardziej niż jakiegokolwiek inne czynniki odegrały rolę w rozbudzeniu wewnętrznym pisarza.

Od razu powiedzieć trzeba, że przyszłego monografa *Dzienników* czeka wielka praca preselekcjonowania materiału owych lektur. Już przy wstępnym przeglądzie uderza nas ich obfitość, wynikająca nie tylko stąd, że typ wykształcenia humanistycznego wyglądał w ówczesnych gimnazjach nieco inaczej niż dzisiaj, ale także stąd, że osobiste zainteresowania Żeromskiego, jego czytelnicza gorliwość, a zarazem pracowitość czyniły z niego dość niezwykłego erudyty. Nie należy jednak zapominać, że zestaw lektur kieleckich ma w dużej mierze charakter przypadkowy, uzależniony od realnych zasobów tamtejszych księgozbiorów; w szczególności rzadko i nieregularnie trafiała do rąk Żeromskiego prasa codzienna i literacka. W tej sytuacji nie znajdował on pełnego

⁶ *Tamże*, z 30 XI 1886.

⁷ Wzorcową, nowatorską analizę wpływu dzieł Gleba Uspienskiego na *Siłaczkę* dał H. Markiewicz w szkicu ogłoszonym w *Życiu Literackim*, III, 1953, nr 36, dziś w książce *Prus i Żeromski*. Rozprawy i szkice literackie. (Warszawa 1954), s. 127—128.

zaspokojenia swego głodu intelektualnego. Ze szczególną też radością witał syntezy historycznoliterackie w rodzaju dzieł Brandesa. Przejawiał w ogóle nieprzeciętną aktywność estetyczną i wrażliwość na piękno i potęgę osiągnięć myśli ludzkiej. Z młodzieńczą egzaltacją podziwiał jakieś przedstawienie teatralne, postanawiał zostać aktorem; odurzony perspektywami przeczytanej *Fizjologii* Drapera — chciał poświęcić się botanice... Stopniowo jego zainteresowania krystalizowały się, smak się wyrabiał, samodzielność myślenia rosła. Zresztą — już i w pierwszych tomikach spotykamy nieraz oceny zadziwiająco dojrzałe, jeżeli chodzi o istotną treść, chociaż czasem jeszcze naiwnie umotywowane. Żeromski, autor *Dzienników*, powiększa niewątpliwie liczbę tych pisarzy polskich końca XIX w., którzy byli lepszymi sędziami swej epoki literackiej niż jej krytycy zawodowi.

W gustach jego biegnie nieomylnie na ogół wytyczona linia między tym, co wsteczne, a tym, co nowe w kulturze. Z przeszłości wciąż otaczał autor *Dzienników* postępową myśl okresu Oświecenia, a przede wszystkim wielką literaturę romantyków (Mickiewicz, Słowacki, Petöfi, Lermontow, Goethe, Hugo, Szewczenko). Godne uwagi jest, że nienawiść do caratu nie deformowała jego stosunku do nowszej literatury rosyjskiej: od Turgieniewa uczył się patriotyzmu, od Pisariewa krytyki ustroju, od Uspienskigo głębi widzenia postaci chłopca. Ze wstrętem traktował wszelkie objawy obskurantyzmu, „piśmidła stańczykowskie“ czy rozmaite „Role i Dzienniki dla Wszystkich“.

W ocenach był bezkompromisowy, ale nigdy doktrynerski. Negując w ostatniej instancji stanowisko Aleksandra Świętochowskiego, potrafił równocześnie doceniać sugestywny urok jego indywidualności. Również sprzeciw wobec Bema-ideologa nie wykluczał swego rodzaju wyrozumiałości dla niego. I w tej uderzającej nas w *Dziennikach* szerokości horyzontów, w tej umiejętności wczuwania się w sytuację przeciwnika jest coś z postawy wielkiego humanisty, z jaką Żeromski później, w dziełach swoich, będzie ukazywał nawet postaci budzące w zasadzie dezaprobatę, nawet bohaterów negatywnych.

Największej jednak uwagi badacza estetyki Żeromskiego powinna chyba wymagać decydująca o jego nowatorstwie ideowo-artystycznym sprawa jego stosunku do czołowych realistów polskiej literatury okresu. Sprawa ta znajduje się też na głównym miejscu w rozważaniach literackich pamiętnika. Wiele jego kart poświęca autor *Dzienników* zachwytom nad wspaniałą twórczością Konopnickiej, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej. Ale zachwyty te nie są bezkrytyczne; i w tych pisarzach umie on oddzielić to, co trwałe i pobudzające, od tego, czego, jako przedstawiciel nowego pokolenia, rozumieć już nie jest w stanie. O ile żywo się sprzeciwia fałszywej koncepcji postaci Wokulskiego, o tyle dostrzega twórczy charakter humorystyki Prusa. Negatywnie ocenia *Widma*, ale nie z tych pozycji, z jakich oceniał je w r. 1881 obcy socjalizmowi Sienkiewicz. Broniąc bohaterstwa narodowców Żeromski określa tę powieść jako „karykaturę wzniosłych idei“. Jest w tym zjawisku z pewnością prawidłowość, jaką widział współcześnie w recepcji *Widm* Białołocki.

Mimo wszystko bowiem we wrażeniach Żeromskiego z chciwej lektury nowości literackich przebija jakaś nuta zawodu i rozczarowania. Żaden z przeczytanych utworów nie daje mu właściwie pełnej satysfakcji, żaden nie odpowiada jego wyobrażeniom o dziele, które by ukazywało oblicze owego

„głównego prądu“, jakiego poszukiwał w rzeczywistości. Dopracowując się nowych jakości estetycznych przemawiał niekiedy mylącym językiem; stąd „zozizm i symbolizm“, stąd sprzeczne nieraz sądy o tendencji w sztuce itd. Ale bezbłędnie wydzielić to, „co należy u niego do przeszłości, a nie do przyszłości“ — że strawestujemy słowa Lenina o Tołstoju — można by jedynie poprzez konfrontację tez pamiętnika z całokształtem drogi twórczej pisarza. Drogę tę trafnie przeczuje Żeromski, pisząc u końca *Dzienników*: „Zwolna, milczkiem zstępuję do zasad, z jakimi się biłem“ (s. 28).

*

Zarówno znaczenie *Dzienników* dla naszej wiedzy o Żeromskim, jak i losy rękopisu, który nie dochował się do naszych czasów w postaci całkowitej, dowodzą słuszności decyzji opublikowania go przed upływem oznaczonego przez Żeromskiego terminu lat pięćdziesięciu po śmierci pisarza. Myśl tę, rzuconą przez Wacława Borowego, zrealizowano z dużą pieczołowitością edytorską w Instytucie Badań Literackich i Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“. Wysiłki wydawców poszły przede wszystkim w kierunku właściwego wyboru typu publikacji. Nie było to rzeczą prostą, chodziło bowiem o równoczesne zaspokojenie zamówienia historyków literatury i udostępnienie tekstu szerokim warstwom czytelników. Tego rodzaju problemy wydawnicze, typowe dla polityki kulturalnej państwa ludowego, nie miały oczywiście precedensów w edytorstwie burżuazyjnym, kierującym się względami komercyjnymi. Toteż decydując się na niełatwe połączenie aparatury krytyczno-naukowej z popularyzatorską, wydawcy *Dzienników* świadomie zaryzykowali eksperyment. Powiedzmy od razu: wyszli z niego na ogół obronną ręką (na ogół, bo przedmowa nie ma charakteru popularnego). Jednakże eksperyment wydaje się tu raczej niepowtarzalny. Ogromna ilość (w cz. 1 — około 1300) koniecznych w takim wypadku przypisów, mimo swej niewątpliwej wartości, nie jest elementem przyciągającym masowego czytelnika. Tym niemniej dobrze się stało, że wykorzystano okazję i pierwszego wydania.

Drugi rodzaj kłopotów wynikał z obfitości materiału, jaki musiał zebrać komentator tego ogromnego, a usianego nazwiskami, tytułami, cytatami tekstu. Przeprowadzone przez Jerzego Kądziałę kwerendy obejmowały dziedziny odbiegające nieraz daleko od spraw bezpośrednio literackich i wymagały licznych poszukiwań archiwalnych oraz konsultacji. Niejedne z nich spotykały się na razie z fiaskiem. I dlatego nie jest konwencjonalną formułką umieszczona w tomie prośba wydawców o nadsyłanie sprostowań i materiałów uzupełniających do następnego wydania⁸. W sumie jednak zawartość informacyjna przypisów imponuje swoimi rozmiarami, wszechstronnością i wykorzystaniem najnowszych opracowań źródeł.

Trzeci wreszcie typ trudności — tym razem wspólnych zresztą wszystkim naszym pracom komentatorskim — dotyczył problemów metodologicznych. Nie mamy żadnych kanonów techniki interpretacyjnej komentarza, żadnej —

⁸ Korzystając z okazji można tu podać jedną drobną informację: w wypadku utworu muzycznego *Grossmütterchen* — s. 495, przyp. 204 do t. 3/III — chodzi zapewne o popularnego w swoim czasie *Ländlera* Gustawa Langera.

jeśli wolno się tak wyrazić — „poetyki przypisu“. Chodzi zaś tu nie tylko o sprawę ewentualnych uproszczeń, mogących wyniknąć z lapidarności sformułowań, chodzi przede wszystkim o selekcję wprowadzonych przez interpretatora realiów, która bywa oparta na rozmaitych podstawach ideologicznych. Opracowanie *Dzienników* przyniosło pod tym względem wiele nowatorskich, instruktywnych rozwiązań. Dążność do marksistowskiej oceny faktów, właściwa hierarchizacja problemów, sygnalizowanie najcenniejszych fragmentów tekstu, zakreślenie rozsądnych granic erudycji — sprawiają, że lektura komentarza jest sama w sobie interesująca.

Rzecz prosta, że nie obyło się bez pomyłek i niedociągnięć, nie mają one jednak charakteru błędów decydujących o całości wydawnictwa. Publikowano⁹ już wykaz kilku żenujących lapsusów, które znalazły się w tomie wyraźnie przez niedopatrzenie. Można by ponadto na upartego dostrzec w nielicznych przypisach pewne niedoszlifowanie interpretacyjne (np. przypis o J. Brandesie, o ks. Stojałowskim, o „Zapadnikach“). W szczególności zaś odnosi się to do charakterystyki czasopism (np. *Tygodnika Powszechnego*), która niekiedy ogranicza się do oceny składu redakcyjnego, i to nie zawsze precyzyjnej. Warto może na tym miejscu postawić postulat uszczegółowienia niektórych przypisów (np. o Szermentowskim — malarzu ziemi kieleckiej, o Stowarzyszeniu Ludu Polskiego — w związku z postacią Balińskiego), omówienia takich niejasności tekstu, jak daty związane z Wiktorem Hugo (s. 273), jak autorstwo powiedzenia „Ja nie z soli...“ itd. (s. 92), jak wyrażenie „w postaci »dartego orła«“ (s. 307). Zastrzeżenia może budzić nie zawsze przejrzysta technika opracowania komentarzy: spóźnione występowanie niektórych przypisów w stosunku do miejsca hasła w tekście, problematyczna konieczność powtórzeń, niekonsekwentna niekiedy pisownia obcych imion i nazwisk, niejednolita metoda wprowadzania nazwiska i pseudonimu (np. hasło „Syrokomla“ występuje aż w czterech uwikłaniach technicznych). Jeśli jednak idzie o kwestie zasadnicze, praca komentatorska Kądzieni jest cenną próbą nowego ujęcia filologicznego.

Sama lekcja autografu, przygotowanego (mowa tu o cz. 1) kolejno przez Wacława Borowego i Stanisława Adamczewskiego, większych trudności nie nastroczała ze względu na czytelny charakter pisma młodego Żeromskiego. Zarówno ubytki niekompletnego rękopisu, jak i opuszczenia pochodzące od wydawców zostały starannie zaznaczone. Pozostawiono osobliwości gwarowe i sztubackie tekstu, stanowiące w dużej mierze o jego językowym uroku. Zachowano również niepoprawną w pierwszych tomikach pisownię niektórych nazwisk i błędy w przytoczonych fragmentach obcojęzycznych — stopniowe znikanie tych błędów obrazuje bowiem rozwój wykształcenia Żeromskiego.

Ważnym ułatwieniem lektury są indeksy (osób, miejscowości i tytułów).

Waleru popularyzatorskiego całości dopełnia interesująco dobrana oprawa ilustracyjna (fotografie dokumentów, Kielecczyny i występujących w tekście postaci).

Mirosława Puchalska

⁹ Zob.: J. Iwaszkiewicz, *Jeszcze trochę pedanterii*. Przegląd Kulturalny, I, 1953, nr 40. — M. Puchalska, *Pierwsze wydanie „Dzienników“ Żeromskiego*. Nowa Kultura, V, 1953, nr 47.